№ 19. Łowicz, 9 maja 1913 roku. Rok III.

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

| Przedpłata z przesyłką poczt. | | bez przesyłki. | | Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Rocznie . . . . . . rb. | 3.00 | Rocznie . . . . . . rb. | 2.00 | Przed tekstem na 1 stronie kop. | 50 | Drobne ogłoszenia za wyraz kop. | 2 |
| Kwartalnie . . . . . kop. | 75 | Kwartalnie . . . . . kop. | 50 | Nekrologi wiersz garmont. „ | 30 | Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. | 25 |
| | | | | Reklamy po tekście . . . „ | 25 | | |
| | | | | Ogłoszenia zwyczajne . „ | 20 | Numer pojedyńczy 5 kop. | |

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. F. **Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.



## KALENDARZ.

† *Piątek* Grzegorza Naz.*) B. W. D. K.
† *Sobota Wigilja.* Izydora Or.
*Niedziela* **Zesłanie Ducha Św.** *NMP. Łask.*
*Poniedziałek* **Świątecz.** Pankracego M.
*Wtorek Świątecz.* Serwacego B. W.
† *Środa Suchy dz.* Bonifacego M.
*Czwartek* Zofji Wd. M., Jana de la Salle.

*) Św. Grzegórz Nazyanzeński, Arcybiskup, Doktór Kościoła, dla głębokiej i gruntownej rzeczy duchownych znajomości nazwany Teologiem (Bogosłowem) to jest tłomaczem tajemnic Boskich, urodził się w Kappadocyi, w początkach IV wieku, w miasteczku Arianze, w okręgu miasta Nazyanzu, w Małej Azji. Pochodził ze świętej rodziny, bo ojciec jego Grzegórz, matka Nonna, brat Cezary i siostra Gorgonia, wszyscy byli świętymi. Grzegórz szedł również od młodości w ich ślady. Studja wyższe filozoficzne ukończył w Atenach, gdzie poznał się ze św. Bazylim i zawarł z nim przyjaźń dozgonną. Trzymali się zawsze razem, ćwicząc się wzajemnie w doskonałości. Wrócił potem do miasta rodzinnego, gdzie ojciec jego był Biskupem, a wyświęcony na kapłana, wiódł żywot doskonały, oddany modlitwie, rozmyślaniu i umartwieniom. Ojciec chciał w jego ręce złożyć godność biskupią, ale Grzegórz wolał pojechać do Pontu do św. Bazylego, gdzie obaj na pustyni samotnie żyjąc, nową regułę zakonną napisali. W pismach swych licznych i znakomitych występował Grzegórz ostro przeciw Aryanom, zbijając ich błędy; upominał także cesarza Juljana (apostatę) który chciał zaprowadzić na nowo pogaństwo. Wyświęcony przez św. Bazylego na biskupa Sazymy, nie chciał przyjąć tej godności dla uniknięcia sporów z Metropolitą, Wrócił powtórnie do miejsca rodzinnego i był sędziwemy ojcu pomocą w urzędowaniu i spełnianiu obowiązków. Wybrany wreszcie Arcybiskupem Konstantynopola, położył wielkie zasługi w obronie nauki katolickiej przeciw herezyi Macedoniusza i Apolinarego. Cesarz Teodozjusz popierał go w tem, ale Grzegórz widząc, że wielu Biskupów okazuje mu z tego powodu niechęć, złożył swą godność i w samotności wiódł żywot świątobliwy, pustelniczy aż do śmierci, która nastąpiła dnia 9 Maja 389 roku, przeżywszy lat 70. Relikwije jego przeniesione były r. 950 z Nazjanzu do Carogrodu a stąd za czasu wojen Krzyżowych do Rzymu, gdzie spoczywają w kościele św. Piotra w Watykanie. Z dzieł jego doszły naszych czasów następujące: 50 kazań, 243 listy i około 200 poematów treści duchownej, które wzniosłością, wytwornością i rozmaitością wysłowienia przypominają największych krasomówców Grecyi, za co też otrzymał tytuł „Doktora Kościoła“.

X ***

## Wiadomości kościelne.

W Kollegiacie w dzień Zielonych Świątek przypada odpust 40 godzinnego nabożeństwa. W Niedzielę sumę o godz. 11 rano odprawi Ks. Kanonik J. Niemira, proboszcz parafii św. Ducha, podczas której kazanie wygłosi Ks. R. Rembieliński, Prałat Kollegiaty i proboszcz par. Zbawiciela w Warszawie; na nieszporach zaś o god. 4-ej kazanie wypowi Jks. Wł. Żaboklicki Dziekan i proboszcz Skierniewicki.

W poniedziałek sumę o godz. 11 rano odprawi Jks. Prałat R. Rembieliński podczas której kazanie wygłosi Jks. Karol Szmidel, Kanonik Kollegiaty i Proboszcz parafii św. Krzyża w Łodzi; na nieszporach o god. 4-ej kazanie wypowie Jks. Bolesław Dobrogowski Proboszcz ze Zdun.

We wtorek o godzinie 11 rano sumę odprawi Jks. Wł. Sędziakowski, Kanonik Kollegiaty i proboszcz parafii Rokitno, podczas której kazanie wygłosi Jks. F. Tacikowski, Kanonik i Dziekan Sochaczewski, nieszpory konkluzyjne o god. 4-ej odprawi Jks. Kanonik Kollegiaty, Adolf Żebrowski, Dziekan i proboszcz Łęczycki, po skończeniu których wypowie kazanie Jks. M. Gruchalski, proboszcz par. Kompina; następnie odbędzie się uroczysta processja z Najśw. Sakramentem, w końcu „Te Deum laudamus“, benedykcja i schowanie Najświętszego Sakramentu.

*X. J. N.*

# Wieś Lisków.

*(Dokończenie).*

Nie samym chlebem człowiek żyje, a zatym nietylko o podniesieniu dobrobytu materjalnego starają się ci, którym jakto mówią „na sercu leży“ sprawa podniesienia kultury na wsi. Rozumieją oni, że człowiek ciężko pracujący, zwlaszcza gdy jest młody, musi od czasu do czasu oderwać się od troski o chleb powszedni, znaleźć chwilkę zapomnienia o niej, odpocząć, aby z tym większą energją powrócić do pracy. Należało więc pomyśleć o odpowiednich rozrywkach, które będąc źródłem szczerej i prawdziwej wesołości, nie rujnowałyby zdrowia i kieszeni. Zawiązkiem liskowskiego teatru były Jasełka grywane w okresie świąt Bożego Narodzenia. Powstały one za staraniem proboszcza, który doniosłość ich doskonale zrozumiał. Jasełka budząc zamilowanie, wykazały jednocześnie i zdolności artystów. Przedstawienia odbywają się w Domu Ludowym gdzie się znajduje scena i odpowiednie dekoracje. Oprócz tego, odbywają się często wieczory dramatyczne, na których wygłaszane są monologi, deklamacje i żywe obrazy. Oprócz zorganizowanego teatru, posiadają liskowiacy już od lat 10 chór, składający się z 16 do 20 osób. Teatr amatorski, chór, zabawy ludowe wpłynęły znacznie na życie Liskowa; przekonały ludność, że nietylko w karczmie można się bawić, pobudziły do pracy i ożywiły wyobraźnię.

Dawniej ojciec rodziny był do końca życia gospodarzem w swej zagrodzie. Dziś czasy się zmieniły, bo gdy synowie dorosną, a zechcą się żenić, nikt nie wyda córki za człowieka, który nieposiada oddzielnego gospodarstwa. Rodzice więc dzielą swój majątek między synów, a przy podziale zapewniają sobie do końca życie tak zwane „alimenta“. Zdawałoby się, że sprawa jest załatwiona. Niestety, wdzięczność jest cnotą rzadką. Dopóki stary ojciec lub matka są jakąś pomocą w domu, dopóty jeszcze nieźle, gdy pracować nie mogą, dzieci poczynają ich uważać za ciężar, za coś zupełnie zbytecznego. Wyobraźmy sobie co się dziać musi w duszy starca gdy niema gdzie złożyć skołatanej głowy, gdy przy końcu życia czuje się zupełnie opuszczonym. I dziwią się ludzie, że starzec taki targa

się na własne życie. Jedynym środkiem mogącym zaradzić złemu, byłaby instytucja roztaczająca opiekę nad starcami. I pod tym względem Lisków nie pozostał w tyle. Postanowiono założyć przytułek, przyczym jeden ze starszych włościan, Antoni Majdański, ofiarował na ten cel dom z morgą ziemi. Co się tyczy środków utrzymania, to będą je stanowiły owe „alimenta“, których nieraz nawet czwartej części niedostawał starzec w domu swych dzieci.

Po ostatnich ruchach rewolucyjnych, nędza poczęła zaglądać do warszawskich suteryn i poddaszy. A cóż dopiero działo się z ich rodzinami i dziećmi. T-wo opieki nad dziećmi zwróciło się do wsi, aby przyjęła na pewien czas zbiedzone maleństwa. I otworzyły się serca włościańskie, zrozumiano, że udział w niesieniu pomocy wszyscy dać musimy, że pomoc szybka tutaj konieczna. Ks. Bliziński w odpowiedzi na odezwę pojechał do Warszawy i przywiózł 30 dzieci — od lat 4 do 10. Dziatwę tę rozebrali zaraz gospodarze. Kilkoro z tych dzieci okazało się tak zepsutemi, iż musiano je odesłać. Korzystając z dobrego usposobienia dla dzieci, ks. Bliziński po porozumieniu się z Towarzystwem, zaproponował utworzenie w Liskowie stałego „Gniazda“ dla biednej dziatwy. Projekt przyjęto — zapisało się na członków czynnych 30 osób, które przyjęły obowiązek opłacania składki rocznej 50 kop. oraz postanowiły opiekować się salą zajęć i internatem, na który przeznaczono pokoj w Domu Ludowym.

Wiadomo jak czułym jest nasz wieśniak na punkcie wierzeń religijnych, jak wielką wagę przywiązuje do uroczystości i obrzędów mających religijny charakter. Proboszcz Liskowa potrafił uderzyć w tę nutę w celu podniesienia poziomu moralnego swych parafjan i uszlachetnienia ich obyczajów. Co rok jak wszędzie odbywa się w Liskowie przygotowanie do pierwszej Spowiedzi i Komunji Świętej. Otóż przedewszystkim do tych Sakramentów mogą przystąpić tylko te dzieci, które oprócz odpowiedniego przygotowania religijnego posiadają jeszcze umiejętność czytania i pisania. Przed przystąpieniem do pierwszej Komunji Św. dzieci składają uroczyste przyrzeczenie, że aż do chwili dojścia do pełnoletności, nie wezmą do ust wódki i wogóle trunków i nie będą paliły papierosów. Następstwa są tu bardzo ważne. Przedewszystkim dziecko nie zatruwa swego organizmu przedwcześnie, pozwala mu wzrosnąć w siły fizyczne, i nie staje na przeszkodzie jego rozwojowi umysłowemu. Dzień pierwszej Komunji Św. jest upamiętniony w Liskowie jeszcze przez to, że dzieci dostają od proboszcza oprócz zwykłych pamiątek, drzewka owocowe, które zasadzają własnemi rękami, i które obowiązują się pielęgnować. Drobny ten szczegół ma ogromne znaczenie dla rozwinięcia w dzieciach poszanowania własności nietylko swojej, lecz i cudzej. Dziecko wiejskie nie zniszczy, nie zaniedba drzewka, z którym jest nierozłącznie związane wspomnienie najuroczystszego dnia w jego życiu. Ponieważ rocznie dzieci do spowiedzi przystępuje około 200, więc co rok kilkaset drzew przybywa w parafji Liskowskiej.

Ze zwyczajów parafjalnych zaznaczyć należy dzielenie się jajkiem na Wielkanoc i Opłatkiem na Boże Narodzenie, na plebanji. Po przyjęciu, które bywa tak paradne, jak tylko dla najmilszych gości urządzić można, proboszcz ze swemi parafjanami spędza kilka godzin na pogawędce, a to zbliżenie się na gruncie towarzyskim zacieśnia obustronne węzły przyjaźni. Parafjanie liskowscy co rok, na czele ze swym proboszczem, jeżdżą do Częstochowy. Przed wyjazdem są u spowiedzi, a w Częstochowie tylko u Komunji Św. Tym sposobem mają więcej czasu na modlitwę i zwiedzenie pólek doświadczalnych, łącząc w ten sposób korzyści duchowe z materjalnemi. Zdawaćby się mogło, że stworzywszy tyle różnorodnych instytucji, Lisków mógłby już liczby takowych nie powiększać, lecz udoskonalać i podnosić tylko te, które istnieją. Lecz w praktyce jest to niemożliwe. Życie idzie wciąż naprzód, wobec ożywionego ruchu w Liskowie wysunęły się przedewszystkim dwie kwestje—poczty i komunikacji. Liskowiacy zwrócili się do Zarządu poczt z prośbą o pozwolenie założenia u siebie pocztowej filji. Pozwolenie otrzymali i od roku 1912 mogą wysyłać i odbierać listy na miejscu. Wielkim udogodnieniem jest telefon, który łączy Lisków z Kaliszem, a przez to i z innemi miastami i wsiami. Trudniejszą do załatwienia jest kwestja ułatwienia komunikacji, lecz dzięki temu, że i sąsiednie dwory gorąco się tym zainteresowały, postanowiono urządzić tymczasową kolejkę konną od najbliższej stacji Opatówka, odległego o 15 wiorst. Ułatwienie komunikacji to rzecz niezwykle ważna dla Liskowa i okolicy, nietylko pod względem przemysłowym i handlowym, ale również i pod względem pomocy lekarskiej.

Najcenniejszą jednak stroną lecznictwa na wsi, to dział akuszeryjny. To też z radością powitał Lisków sprowadzoną niedawno akuszerkę. Akuszerka ta jest proszona prawie do każdego połogu. Bierze od 1.20 kop. do 2 rb. od chorej.

W ostatnich miesiącach założono sklep w Kaliszu z własnemi wyrobami. Prócz liskowskich płócienek, masła, sera, maślanki, zabawek, przyjmuje produkty wsi jak zwierzynę, owoce, grzyby, konserwy, warzywa i t. p. Prócz tego spółka spożywcza w Liskowie zorganizowała skup masła i drobiu od gospodyń i wszystko odstawia do Kalisza.

Lisków podniesie się jeszcze bardziej, gdy zostanie puszczona w ruch od 1914 r. nowopowstająca szkoła rolniczo - mleczarska. Budynek będzie dwupiętrowy. Mieścić się w nim ma mleczarnia, laboratorjum, sala wykładowa i sale na internat, wszystko według ostatnich wymagań higjeny, a więc zaprowadzoną zostanie kanalizacja, centralne ogrzewanie, wodociągi i t. p. Elektryczny motor w szkole będzie również poruszał młyn spółkowy. W projekcie jest budowa suszarni cykorji, w celu większego uprzemysłowienia gospodarstw.

Często bardzo spotkać można ludzi poczynających pracę społeczną, lecz rezultaty ich są bardzo nikłe. Dlaczego? Bo spotykane przesądy i przeszkody, oziębiają zapał, praca staje się maszynową i powoli całkiem zanika. Rezultaty jej widocznemi mogą być tylko tam, gdzie ogarnęła ona całą istotę pracownika, stała się podstawą jego myśli i uczuć. W Liskowie imponuje najwięcej ta ciągła baczność na całość, ta różnorodność instytucji. Ważnym brakiem w pracy społecznej jest nieumiejętność dobierania ludzi. Często dzieje się tak: że dokąd jest inicjator—wszystko idzie dobrze, lecz z chwilą gdy on się usunie, cała praca zamiera. Podług ks. Blizińskiego praca oparta na jednostce jest wprost szkodliwa, upaść musi i zniechęca innych. Ks. Bliziński wyrabia sobie ludzi i jest pewnym, że większość stworzonych przezeń instytucji, dziś już może istnieć doskonale sama, bez opieki inicjatora. Niezbędnym warunkiem owocnej pracy, jest konieczność otworzenia nietylko serca ale i kieszeni. Nie można ciągle narzekać, że nikt nie pomoże, lecz robić samemu wszystko co się da, ofiarnością swoją świecić innym, wlać w swą pracę całą najlepszą cząstkę swej duchowej istoty, a rezultaty muszą być dodatnie.

Niech fakty mówią za siebie. Ci Liskowiacy, którzy według wiarogodnych świadectw, 13 lat temu nie mieli pojęcia o obowiązkach obywatelskich, dziś podejmują się wszyscy, jak jeden mąż, bezpłatnej zwózki materjałów budowlanych na przyszłą uczelnię rolniczo mleczarską. Włościanin Majdajski, człowiek niezamożny, oddaje dom z ziemią wartości 1000 rb. na przytułek dla starców. Wawrzyniak daje 400 rubli na budowę Domu Ludowego. Zmarły Michał Andrzejewski zapisuje 115 rb. na ochronkę, daje 750 rb. na ołtarz boczny, kupuje obraz do kościoła za 300 rb., funduje bramę żelazną przy kościele za 150 rubli.

Jeżeli podnosimy zapisy ze strony bogaczów, to obowiązkiem naszym jest podać do wiadomości publicznej skromne może, lecz wynoszące nieraz olbrzymią większość, a nawet cały zdobyty majątek, ofiary synów ludu.

A do ofiar tych popchnęła ich tylko silna wola i przykład człowieka ożywionego duchem obywatelskim, i miłością powszechnego dobra.

*Marja Kołakowska.*

---

### Z CYKLU: „POZOŁKŁE LISTKI“.

VIII.

Ta róża biała z pączkami swemi
Odrywa myśli moje od ziemi:
Wnet inne kraje,
Czarowne raje —
Otwiera . . .

Ta róża moja, jak anioł biała,
Przeczyste swoje listki rozwiała...
Ach, ja się boję,
Że przez łzy moje —
Umiera . . .

A więc ze drżeniem i smutny wszystek
Próżno jej każdy poruszam listek:
Róża zwieszona
Łzami sperlona —
Bez życia! . . .

Ach, wiem co zrobię! różę zasuszę!
Na martwem czole ja mieć ją muszę:
Kiedyś zwiędnięta
Będzie wyjęta —
Z ukrycia . . .

*Mizar.*

---

## Res sacra miser!

*Lista członków T-wa pomocy biednych w Łowiczu.*

*(Dokończenie.)*

Nowakowski Edward, Ks. Kanonik Niemira, Oczykowska Kordula, Oczykowska Marja, Oczykowski Tymoteusz, Piramowicz Witold, Polkowski Adolf, Pstróżeńska Teresa, Puzdrakiewicz Stanisław,

P-wo Paszkiewicz, Rydel Zofja, Różycki Wacław, Rosenblum Feliksa, Rybacki Karol, Sawicki Józef, Sadowicz Jan, Ślęczkowski Juljan, Sławiński Leon, Słoniewicz Franciszek, Skowrońska Julja, Szulc Natalja, Szymanowska Helena, Szymanowska Stanisława, Szymanowski Ludwik, Sądowski Władysław, Strąk Franciszek, Świderska Marja, Świeprawski Ludwik, Sokołowski Wacław, Stencel Marja, Szczepański Stanisław, Tatarzyńska Eugienja, Tarczyński Władysław, Trawińska Zofja, Trawiński Franciszek, Tuszyńska, Wegner Tytus, Wyrzykowska Józefa, Wilkoszewski Stanisław, Wasilewski Jakób, Wasilewska Michalina, Zapolski Jan, Złotnicka Marja, Złotnicki i S-ka, Żelaszkiewicz, Marja Zajferd, Marja Bojerska.

# 1.600-rocznica.

*(Ciąg dalszy).*

„Tak tedy niewolnicy, których poganizm chciał trzymać w swych szponach i pod swoim zębem, byli szczególnym przedmiotem troskliwości wielkiego cesarza katolickiego. W swoim prawie mówi, że życie niewolnika jest nietykalne: „Każdy pan, poczytany być ma za zabójcę, jeżeli umyślnie zabija swego niewolnika kijem lub kamieniem, jeżeli oszczepem zadaje mu ranę śmiertelną, jeżeli go wiesza, jeżeli go truje, jeżeli ciało jego rozdziera szponami dzikich zwierząt, jeżeli członki jego przypala żarzącemi węglami...“

Z takiej to przepaści nędzy i okrucieństwa Kościół wydobywał ród ludzki.

Zniesienie niewolnictwa było tak dalece rzeczą Kościoła, tak wypływało z jego natchnienia i orędownictwa, iż Konstantyn jemu powierza przodowanie w tej sprawie podług Boskiej mądrości, „religiosa mente“, jak się wyraża. Nie tylko biskupi, ale wszyscy duchowni otrzymali szczególny przywilej nadawania zupełnej i całkowitej swobody swym niewolnikom prostym wyrzeczeniem słownym bez żadnego aktu publicznego.

Nadanie takiej władzy Kościołowi, który w niewolniku widział Chrystusa, zadawało śmiertelny cios niewolnictwu.

Chateaubriand[1]) rozpatrując piękne prawa Konstantyna, natchnione przez chrystyjanizm, wyrzekł: że gdyby nie panujący w owych czasach nieład, prawa te wyzwoliłyby „od razu liczną część rodzaju ludzkiego.“ Ale zdanie to jest mylne. Kościół nigdyby nie popełnił takiego błędu. Tak ze względu na niewolnika, jak i ze względu na społeczeństwo, należało postępować z wielką roztropnością i powolnością. Niewolnikowi należało przygotować miejsce pod słońcem, a społeczeństwu człowieka. W przeciwnym razie zamiast uczciwych robotników, rzuconoby potwory na społeczeństwo. „Ponieważ nie wszystko dawało się zrobić za pomocą praw, mówi Troplong,[2]) przeto Konstantyn działał drogą zachęty, aby tym sposobem przygotować pewniejsze działanie powadze. Postawił on, że tak powiemy, biskupów obok obywateli, aby tamci oświecali tych ostatnich swą radą, aby byli sędziami ich sporów, aby osłaniali słabych. Interwencja ta rozwinęła się później na wielką stopę, i stała się zasadą jurysdykcji kościelnej, która odegrała tak wielką rolę w wiekach średnich i bez której sprawiedliwość straszliwieby ucierpiała, jak to uznała bezstronność Robertsona...[3]) Wpływ wywierany przez duchowieństwo pociągał ku niemu ludność tak dalece, iż biskupi całe dni przepędzali nieraz na załatwianiu sporów. Poganie nawet zdumieni ich mądrością, przychodzili do nich po radę i na ich sąd oddawali swoje sprawy. Ten rodzaj pośrednictwa, zalecany przez św. Pawła, utrzymywał pokój pomiędzy chrześcijanami pierwotnego Kościoła; miłością ludu i poparciem panujących rozszerzany od czasów Konstantyna, przyczynił się potężnie do przejęcia mądrością chrześcijańską stosunków cywilnych... Miłość, łagodność, prawda, panowały w tym trybunale daleko więcej ludzkim i pojednawczym, niż urzędowa sprawiedliwość prefekta pretorjum. Nadto jako patron słabych, biskup wdawał się pomiędzy panów i sługi, pomiędzy ojców a dzieci; prostował i karcił nadużycia powagi. Sieroty zostawały pod jego okiem; czuwał on nad tym, aby miały swych opiekunów i kuratorów“.

Taki to widok przedstawiała powaga nawrócona. Jedno ze słów Konstantyna całą chwałę tego przeobrażenia słusznie przyznaje Kościołowi. Pewnego dnia jeden cudzoziemiec wskazując na kapłanów, towarzyszących ciągle cesarzowi, zapytał go, coby to byli za ludzie i do czegoby mu służyli? Cesarz odrzekł: „Jest to gwardja mojej duszy“. Dzieci swe Konstantyn wychowywał w chrześcijaństwie. Nie wstydził się swych przekonań i ze łzami w oczach brał szpadel i własnemi swemi rękoma kopał ziemię na fundamenta bazyliki watykańskiej; a łzy płynące po jego obliczu spadały na hafty szaty cesarskiej“.[4]) Nazywał siebie biskupem powszechnym, biskupów prawdziwego kościoła zwał braćmi i towarzyszami, przewodniczył na ich zebraniach, dbał o zgodę, a pragnąc zapobiec sporom, które w świecie chrześcijańskim powstały, w 325 r. zwołał Sobór pierwszy ekumeniczny (Concilium Oecumenicum), to jest zgromadzenie powszechne do Nicei,[5]) na które przybyło 300 biskupów ze wszystkich stron państwa. Na zebraniu tym potępiono naukę Aryjusza, prezbitera, to jest starszego gminy w Aleksandrji, ułożono i przyjęto wyznanie wiary na apostolskim symbolu oparte i nazwano je nicejskim wyznaniem wiary.

Około tego czasu Konstantyn powziął zamiar przeniesienia stolicy państwa z Rzymu do innego miasta, „bo nie sądził, aby władcy ziemi godziło się mieć władzę tam, gdzie Władca niebios postawił pierwszego w kapłaństwie, i stolicę religji, przeto rządy Rzymu zdał na papieża Sylwestra I[6]) i na jego następców, a sam w (d. 4 maja) 330 roku przeniósł się do Bizancjum. Wprawdzie od czasu Dyoklecyjana rezydencją cesarską była Nikodemja, ale Konstantyn, chciał mieć stolicę odpowiadającą jego potędze, któraby świetnością budowli, pałaców, łaźni, dorównywała staremu Rzymowi, który rzymianie nazywali miastem sacra (świętym), aurea (złotym), aeterna (wiecznym). Wybór jego padł na stare Bizancyjum położone w dobrym klimacie, na granicach dwóch części świata, w doskonałym punkcie przy cieśninie Bosfor,—punkcie jakby stworzonym na port, na środowisko handlu i żeglugi. Miasto to wydawało się Konstantynowi pod każdym względem odpowiednie dla założenia w nim stolicy wszechświata,—a więc przebudował je i nazwał Nowym Rzymem (Nova Roma), ale z biegiem czasu zmieniło ono swą nazwę na Konstantynopol (Gród Konstantyna—Konstantinopolis).

(d. c. n.) *Zenon.*

[1]) De Chateaubriand Franciszek René, wicehrabia, mąż stanu francuski, zmarły 1848 r.

[2]) Troplong Rajmund Teodor, znakomity prawnik francuski, zmarły 1867 r.

[3]) Robertson Wilhelm, historyk angielski, zmarły 1793 r.

[4]) Veuillot Ludwik publicysta francuski urodzony 1813 r. autor dzieł: „Les parfums de Rome“.—„Jezus Christ“ (przekład polski ks. Michała Nowodworskiego. Warszawa 1877).

[5]) Nicea, dawniej Isnik, miasto w Małej Azji, w prowincji Bitynja.

[6]) Sylwester I papież, urodzony około 270 r. w Rzymie, wybrany po Melchijadesie 314, umarł 335 r.

# CHCIAŁBYM...

Chciałbym odwrócić się od ciebie,
chciałbym, by mrok cię pokrył, cień,
byś nie świeciła na mym niebie
jak gwiazda nocą, słońce w dzień!

I czekam, czekam zapomnienia
by nad przeszłością skreślić krzyż
i zwrócić się, jak do zbawienia,
do wiekuistych, boskich cisz.

To znowu chciałbym w życia wirze
iść przez zawrotny, krwawy bój,
i coraz dalej, coraz wyżej,
by znikł mi z oczu obraz twój.

Chciałbym w radości i przy winie
oddalić wizję krwawych męk,
lubo w chwalebnym, mężnym czynie
zagłuszyć bólu, żalu jęk.

Chciałbym... nie mogę, płomień gorze
i żaden go nie przyćmi mrok,
a w każdej chwili, w każdej porze,
ku niemu błędny zwracam wzrok.

I nie przychodzi zapomnienie,
czekam napróżno dzień i noc,
miast niego spływa utęsknienie,
co go nie cofnie żadna moc.

A w życia wirze, w zawierusze
wciąż mi przyświeca obraz twój,
wżarł się w me serce, w umysł, duszę
i nie zniszczeje w żaden bój.

Gdy się zaś wznoszą win kielichy,
gdy towarzysze krzyczą: pij!
o wtedy czuję, jakiem lichy!
jak smutno mi, jak gorzko mi!

I wrzask pijanych nie zagłuszy,
ani kielichów szklanych brzęk
wspomnień mych, które z głębi duszy
budzą bolesny, cichy jęk.

*Jan Zygmunt Sękowski.*

# Dzieci bezdomne.

„Siła i przyszłość narodu leży w moralnem wychowaniu dzieci.“

Dzieci najgorszych, to te, zazwyczaj zwane „dzieci ulicy,“ bez dachu nad głową, bez życiodawców.

Te niewinne ofiary, to nietylko dzieci swych znikczemniałych rodziców, nietylko dzieci ulicy i całego społeczeństwa, ale to dzieci każdego z nas — każdego z osobna!

Opieka więc nad niemi i obowiązek wychowania ich na ludzi, ciąży na każdym z nas, bez względu na nasze obowiązki!

Użyć niedoli bliźniego, a tym bardziej niedoli dziecka — to najszczytniejszy cel ludzkości!

To też może na żadną z dziedzin ludzkiego życia, naszej pracy społecznej nie powinniśmy tak wielkiej zwracać uwagi, jak na wychowanie dzieci wogóle—zaniedbanych w szczególe!

Już klasyczny świat w osobie Sokratesa, Platona, Arystotelesa twierdził: „chcecie poprawić świat—pracujcie nad dziećmi“!

I słusznie!

A niema wielkiego miasta, nawet niema mieściny, czy wreszcie liczniejszej osady, gdzieby na ulicy nie uwijało się, szarpane przez wszystkich dziecko „niczyje“, „znajda“—wychowanek rynsztoku i jego brudu!

I dziecko takie wytykają palcem, popychają i głupim zwą Jaśkiem czy Jankiem, aż wreszcie rzeczywiście zgłupieje, a nie rzadko straszną do społeczeństwa poweźmie nienawiść i zaciągnie się w szeregi zbrodniarzy, zniewolone do tego przez podobne zachowanie się społeczeństwa!

A sprawa ta, to smutny okrzyk w historji dwudziestego wieku, gdy każdy uważa się za człowieka i obywatela kraju w zupełności spełniającego swe obowiązki!

A jak się u nas przedstawia ta najważniejsza z dziedzin pracy społecznej —kwestja wychowania dzieci ulicy?

Oto znajduje się ona w najprymitywniejszej formie — i raczej złudą jest, niż faktyczną pracą, bo słabe daje wyniki—bo obowiązkom swoim podołać nie może!

To wszystko co do tej pory uczyniono dla dzieci ulicy jest tak nikłem i wobec potrzeby tak nie wystarczającem, że mówić o tym trudno—lecz można powiedzieć jedno—istnieje, dużo bierze pieniędzy i mało daje korzyści.

To też, rzec można, najwięcej „opiekuje“ się dziećmi ulicy... policja! Przegania ich z miejsca na miejsce, niby spłoszonego zajączka, a nie rzadko też i aresztuje jak... włóczęgę.

Tu dopiero zasiew zgnilizny moralnej zaczyna wypuszczać „aplegierki“ i umacnia się przez zetknięcie z współtowarzyszami więzienia. Po takiej znajomości bardzo często dziecko przepada już bezpowrotnie. Idzie pod opiekę złodziei którzy się chętnie nim „opiekują“ wychowując na skończonego łotra!

Nie mało także przyczyniają się istniejące warunki społeczne i policyjne do doprowadzenia dziecka-ofiary do największej pasji, do znienawidzenia wszystkich, przez złe obchodzenie się z nim, bicie i wyszydzanie, przez co w umyśle i duszy dziecka-ofiary zradza się mimowolnie bojaźń, z tego zaś wytwarza się nienawiść i mocne postanowienie zemsty, którą też przy najbliższej sposobności wprowadza w czyn, barykadując sobie w ten sposób drogę do powrotu do życia, choćby tylko ulicznego, ale wolnego!

Pozwolę sobie na przytoczenie tu dwu, na pozór małych fakcików.

Pewnego poranku usłyszałem w sieni domu w którym mieszkałem rozpaczliwy krzyk dziecka. Okazało się że to pan gospodarz niemiłosiernie katuje jakiegoś chłopca. Zobaczywszy mnie umitygował się; przestał bić chłopca, wyrzucając go jednocześnie jak psiaka na ulicę.

— Czemu cię bito?—spytałem.

— No panie, za co ten, taki a owaki, mnie bił? za to żem spał pod schodami? A czym to mu podłogę wygniótł, czy co, żeby mnie tak bił? Ale niech on, choroba poczeka, mówił chłopczyna chlipiąc łzy, ja mu wszystkie szyby powybijam.

I stosownie do obietnicy posłyszałem wieczorem brzęk bitych szyb.

— A to drugi fakcik.

W parę dni później spotkałem jakiegoś chłopca pijącego wodę przy ulicznej studni. W tym, z bramy domu na vis-a-vis wyskoczył duży pudel. Chłopiec spostrzegłszy go rzekł pół głosem: „a jesteś złodzieju—za coś mnie ugryzł“? i w oka mgnieniu furknął kamień, a pies trafnie ugodzony boleśnie zaskowyczał.

I zemścił się; biedny dzieciak, krzywdy swej nie darował nawet psu.

A teraz, rzecz tę ogólnie biorąc? — Oto od dnia takiej zemsty za doznane krzywdy musi się biedne dziecię-ofiara ukrywać, a kryje się tam, gdzie i inni bojąc się światła dziennego to czynią.

I biedne dziecie w takiej chwili przepadało bezpowrotnie, a wszedłszy już raz w tę kałużę błota i upodlenia, brnęło w niej coraz to dalej — „od rzemyczka do koziczka“!

A przecież te dzieci, te niewinne ofiary, rzec można, niemal z góry skazane na zagładę i zwyrodnienie, takiemiż jak wszyscy są ludźmi, w pośród których nie rzadko ginie marnie nie jeden rozum! Brak im tylko wszelkiego poczucia, brak świadomości życia i człowieczeństwa!

Dzieci te wogóle nie wiedzą co to jest życie, ani też rozumieją je. Zatraciło się w nich zupełnie pojęcie o istnieniu swoim i celu życia.

W fazie, w jakiej się znajdują, jedynym ich obowiązkiem, nakazem czy też, co z resztą najprawdopodobniejsze, to odruchowe czynniki instynktu, któremi są: uciekać przed policją, kraść, jeść, pić, palić, spać no i naturalnie nic nie robić t. j. żyć tak jak żyje tylu innych, podobnych mu „kolegów“.

Giną więc dla kraju i narodu, giną niepowrotnie jako jego obywatele, zwiększając jednocześnie zastępy nędzy moralnej, rodząc się dla społeczeństwa, jako jego plaga w postaci różnych wyrzutków!

Obowiązkiem przeto każdego z nas jest dbać o te dzieci! Dać im możność poznania życia, zrozumienia i odróżnienia co złe, a co dobre. Winniśmy w nich zbudzić poczucie człowieczeństwa, dać fach w rękę—przyzucając pracować praktycznie i uczciwie.

Zbudźmy się więc już raz do ogromnego czynu realnego, bo dzieci te giną, bo rodzi się z nich zgnilizna moralna — a to spada na nasze sumienia!

Patrząc na zło bezczynnie — stajemy się spólczynem winy!

Ratujmy dzieci ulicy, bo to nie są niepłodne chwasty, lub pasożytne zielsko, o którym możnaby powiedzieć — niech rośnie aż zgnije — lub które li tylko wyrwać by należało! Nie, to nie zielsko, nie chwasty—to najwspanialsze nasiona, jeno na dobrą trzeba je rzucić glebę i pielęgnować, a nadspodziewane wydadzą owoce!

Dzieci ulicy—powtarzam—to najpodatniejszy grunt, wymaga on tylko, zresztą jak wszystko, należytej uprawy, by wydał dobrych obywateli kraju, sprawnych rzemieślników—jednym słowem ludzi; którzy nie tylko, że nie będą ciężarem dla społeczeństwa, lecz wprost ulgą mu—staną się pożytecznemi jego członkami!

Wogóle zwyrodnianie mas, zwiększanie nędzy, oraz ogólny moralny upadek, jest jeno winą ustroju państwowo-społecznego; jest też i winą tych, którzy mogą zapobiec—nie czynią tego, nie chcą zająć się temi dziećmi, największą potrzebą i najprzykrzejszą bolączką każdego społeczeństwa!

Przeto, najpierwszym i najświętszym obowiązkiem — to zajęcie się tą sprawą! Postarajmy się, byśmy jak można najprędzej sprawę tę rozważyli i raz już zakończyli, a wieńce chwały spoczną na skroniach naszych, uwite temi drobnemi, obecnie niewinnemi rączkami dzieci-ofiar, które jednakże stać by się mogły jeżeli nie rękami nożowców, zbrodniarzy, to w każdym bądź razie wyrzutków społeczeństwa—ale wtedy to społeczeństwo samo temu było by winno!

A więc do dzieła—pro publico bono!

Najlepszą ochroną przed wszelką zgnilizną moralną to Fermy Fachowo-Wychowawcze, o których pisałem dawniej — a zwłaszcza rozwijające się obecnie Gniazda Sieroce.

*Witold Kraszewski.*

## *Kronika miejscowa.*

+ **Kąpiele Towarzystwa Higienicznego,** jak dotąd, bezustannie czynne są codziennie od 12 w południe. Przerwa trzydniowa wywołana była koniecznym czyszczeniem kotła parowego i całego budynku. W ostatni piątek w godzinach rannych (od 6-ej rano) w łaźni kąpali się żołnierze, po których łaźnia była wyczyszczoną, wymytą, wreszcie zdezynfekowaną, zanim oddaną została do użytku publicznego*). Obawy te są zupełnie nieuzasadnione. Towarzystwo Higieniczne, zarządzające kąpielami, na czele którego stoją doktorzy, jest najlepszą gwarancją zupełnego bezpieczeństwa dla zdrowia samych kąpieli. Czystość w naszych kąpielach jest idealną i trudno żądać czegoś lepszego w tym kierunku. Od publiczności w dalszym ciągu zależy utrzymywać tę czystość, sama publiczność winna o nią dbać i zwracać baczną uwagę, by jednostki mniej wybredne nie dopuszczały się przekroczeń pod tym względem. Opiece więc publiczności poleca się czystość w budynku, która jest najpierwszym przedmiotem troski czułego i dbałego Zarządu Towarzystwa.

+ **Koncert „Lutni“ Łowickiej.** W ubiegłą środę w sali miejscowego teatru odbył się pierwszy koncert naszej „Lutni“ zorganizowany przez nowy zarząd, pod batutą nowego dyrektora, p. Michalskiego. Bardzo wdzięcznie wyszedł żywy obraz układu Ks. Cichockiego „Apoteoza muzyki“ wyobrażający grupę młodych dziewic i dzieci ze wszystkich dzielnic Polski, otaczającą popiersie Szopena, jedna z nich wieńczy mistrza, ponad grupą gienjusz wznosi wysoko pochodnię światła. Niżej, na skale, młody góralczyk tatrzański grał na fujarce, u stóp grupy małe dziewczynki z wiązankami kwiecia, dopełniały całości.

Obraz, na tle dekoracji, wyobrażającej morze płomieni, a stanowiącej jednocześnie glorję opromieniającą tło obrazu i posąg artysty, pięknie harmonizował z całością i podkreślał motto koncertu:

„Płomień ryzgryzie malowane dzieje,<br>Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,<br>Pieśń ujdzie cało“.

Chór „Lutni“ odśpiewał „Piosnkę żołnierską“, „Skąd pieśni te“, i „Różyczkę“, oklaskiwany rzęsiście, zaśpiewał „A witajże Kasiu miła“. Jakkolwiek „Lutnia“ przez czas dłuższy nie dawała znaku życia, to obecnie przy nowym kierowniku spodziewać się należy, iż częściej słyszeć

*) Są ludzie, którzy w całym koniecznie szukają dziury i z powodu kąpieli żołnierzy wzbudzają jakieś obawy.

ją będziemy. P. Bobrowski odśpiewał „Tosca“ Puciniego, „Poranek“ Leoncavalla, „Veni Creator“ Niewiadomskiego i „Kocham cię taką jak jesteś“, ponad program. Tu zauważyć się dała różnica, p. Bobrowski zupełnie owładnął skalą swego pięknego głosu, rzucając lekko i swobodnie tony z tą pewnością siebie, jaka cechuje pieśniarzy z Bożej łaski. To też w drugiej części, po odśpiewaniu „Pajaców“ Leoncavalla i „Płatków śniegu“ nie pozwolono mu zejść ze sceny, zmuszając go do odśpiewania ponad program jeszcze dwuch numerów.

P. Wizenberg odegrał na skrzypcach koncert „Vieuxtemps“ z właściwym sobie temperamentem i znakomitą techniką, jak również w II części odegrał „Pieśń turniejową“ Wagnera i Rapsodję Hausera. Publiczność hucznemi oklaskami dziękowała artyście. Panna M. Stragieńska, (sopran koloraturowy) uczennica p. Sobolewskiej, odśpiewała Walc Troschla, Pieśń Griega, „Dudarza“ Paderewskiego, z „Halki“ „Jako od wichrów“, mazurek „Kochaj mnie“ i „Kocha nie kocha“ Mascagniego, oraz na dodatek „Otwórz Janku“ i „Znam ja piosnkę“. Jakkolwiek głos młodziutkiej panny S. nie posiada jeszcze zbyt szerokiej skali, lecz nadzwyczaj jest subtelny i miły, a przy bardzo dobrej dykcji, sympatyczne wywarł wrażenie.

Na zakończenie wykonali piękne Trio p. Brzozowska (fortepian) p. Bobrowski (śpiew) i p. Wizenberg (skrzypce). Akompanjowały w koncercie p.p. W. Geiger i B· Brzozowska.

Dla dopełnienia całości dodać należy, że sala bardzo pięknie była przybraną kwiatami i dywanami, co nadawało koncertowi niezwykły i poważny nastrój.

+ **Kradzież.** W ubiegły wtorek w hotelu kupieckim, pobytowy złodziej wszedł przez okno o godzinie 4 p. p. do numeru zajmowanego przez przybyłego z próbami galanteryjnemi właściciela składu w Warszawie, Eksztejna, w chwili gdy tenże był nieobecny. Złodziej szukając pomiędzy towarami, nie znalazł odpowiednich dla spieniężenia przedmiotów, porwał więc nową walizkę, lecz dojrzano uciekającego i przy pomocy policji łup odebrano. Złodzieja osadzono w areszcie.

+ **Z Kiernozi.** W osadzie tej istnieje szkoła początkowa w budynku nowym; w budynku zaś starej szkoły istnieje kancelarja gminna. „Ojcowie“ osady wyszperali, że posesja obecnej kancelarji gminnej należy do osady. Wynikł proces i sąd zasądził, aby osada po uiszczeniu gminie 800 rb. weszła w posiadanie omawianej posesji. Ale tu się nadarzyła trudność—osada funduszów żadnych nie posiada, kasa zaś, jako gminna, nie chcąc popierać interesów dla gminy niewygodnych, odmówiła pożyczki. Mieszkańcy osady wybierają tedy delegatów i ci udają się do zarządu kasy gminnej Jeziorkowskiej, aby z nim pertraktować o pożyczkę. Lecz ten ostatni przez solidarność z gminą Kiernozia, odmówił pożyczki i mieszkańcy osady znaleźli się w kropce. A szkoda! Spory budynek mieszkańcy osady zgóry przeznaczyli na szkołę, wychodząc z zasady, że jedna szkoła ogólna dla ludnej osady i paru okolicznych wsi jest niewystarczająca. Myśl i projekt bardzo rozsądny. Nie wchodząc w istotę sprawy, łatwiej jednakże zdobyć się gminie na budynek kancelaryjny, niż osadzie na szkolny. Gmina Jeziorkowska widocznie trzyma się zasady: „Czego ja nie mam, to i ty nie powinieneś mieć“. Sama nie posiada nawet $^{1}/_{3}$ potrzebnych szkół, przeto nie chciała się przyczynić do powiększenia ich liczby i w sąsiedniej gminie. Mieszkańcy osady chcą poręczyć pożyczkę całym swym majątkiem, lokata przeto pewna. Dobrzeby było, gdyby się udali do kasy pożyczkowo-oszczędnościowej lub Wzajemnego Kredytu w Łowiczu, może by im tam nie odmówiono. Cel godzien poparcia. Ludność gminy ogromnie wzrosła, wskutek parcelacji majątków, jak Brodne, Osiny, Witusza, Teresew, Teodorów, liczba szkół przeto (5) jest daleko niewystarczającą i wszelkiemi środkami powinniśmy dążyć i pomagać do powiększenia ich ilości. Niechaj w ciągu kilkunastu lat miejscowy karczmarz ma mniejszy obrót, a za to niech powstają szkoły. *B.*

+ **O kasach pożyczkowo - oszczędnośc.** W tych dniach komisja gub. Kaliskiej zatwierdziła otwarcie kilku nowych kas pożyczkowo - oszczędnościowych w gubernji, między innemi jednej we wsi Topola, pow. łęczyckiego. Jest to dobra nowina dla wsi księstwa, ponieważ im odmówiono pozwolenia na otwarcie podobnych instytucji. Zdaje się projekt podobny w gminie Bąków rozbił się o nieprzychylne stanowisko w tej kwestji komisji gub. Warszawskiej, która jakoby nie chce pozwolić na konkurencję z kasą gminną. Parafja Złakowska projektuje podobną kasę. Otóż, sądzę, iż zachodzi tu jakieś nieporozumienie czy też uprzedzenie. Dlaczegóżby to, co jest możliwe dla komisji jednej gubernji, niemożliwym miało być dla drugiej? Wszak w gm. Topoli też jest kasa gminna, jednakże jej pozwolono otworzyć i pożyczkowo-oszczędnościową. Warto, aby interesowani zbadali tę kwestję i wyzyskali okazję. *B.*

+ **Psy na polach.** Zwierzostan księstwa stoi chyba najniżej w Królestwie. Brak zupełny lasów, zagajników, chociażby krzaków prawie że uniemożliwia wegetację dzikiej zwierzyny. Kiedy zając miał nieszczęście porzucić swoje dzienne legowisko i spostrzeżony był przez psa, może być pewnym śmierci. Będzie on gnany od wsi do wsi przez zgraję psów, aż wreszcie poddaje się wyrokowi śmierci. Mieszkańcy zaś wsi, przeważnie młodzież, na widok zająca podnosi taki krzyk i hałas, jakby to był rzeczywiście jakiś wielki szkodnik. Na widok tragicznej obrony zająca, jego skoków w tył i naprzód, jego usiłowania za jakąkolwiek cenę przedłużyć jeszcze nić życia, są przyjmowane przez gawiedź ze śmiechem i później wprost w cyniczny sposób komentowane. Jest to zanik zupełny uczucia litości i zezwierzęcenie. Duchowieństwo i nauczyciele winni wpływać w tym kierunku na dzieci i rozwijać w nich uczucia więcej humanitarne. Policja wiejska nie bardzo zwraca uwagę na harcujące po polach psy. Dawniej było wymaganem, aby strażnik co tydzień odwiedzał wieś, od mieszkańców zaś, aby psy już to trzymali na łańcuchach, już wiązali im u szyi klocki. Lecz przepis poszedł w zapomnienie. Strażnicy niezbyt często odwiedzają wioski, psy zaś niczym nie krępowane harcują po polu w ciągu całego roku, wyławiając młode, a jak się da i stare sztuki. To też nie zadługo nasz poczciwy szarak przejdzie do wspomnień i dzieci będą się dowiadywały o nim z rycin. *B.*

+ **Strzeżcie się!** Czytelnik „Kurjera Polskiego“, p. Michał C. zawiadomił, iż w Międzyrzecu zdarzyły się w ostatnich czasach dwa wypadki otrucia przez złodziei.

10 kwietnia gospodarz Jan Steć, człowiek sędziwy, lat 73, przyjechał do Międzyrzeca na jarmark, aby kupić konia. Wieczorem w towarzystwie 8-u sąsiadów miał wracać koleją. Na dworcu ze Steciem zaprzyjaźnił się jakiś nieznajomy, częstował go wódką i piwem, a potym wyprowadził na dwór. Gdy pociąg nadszedł Stecia nie było, więc jego towarzysze pojechali sami, a nazajutrz synom Stecia doniesiono, iż znaleziono ich ojca otrutego o kilkanaście kroków od stacji. Zbrodniarz ukradł blizko 500 rb.

O mało co podobny los nie spotkał i gospodarza ze wsi Żabce. Przyszedł do Międzyrzeca kupić krowę. Zaczął jedną targować, gdy podeszli do niego dwaj ludzie i mówią, iż oni też tę krowę kupują i zapraszają do karczmy, żeby się tam ułożyć o kupno. Gospodarz poszedł, a po wypiciu kieliszka wódki i szklanki piwa zrobiło mu się niedobrze i stracił przytomność, korzystając z tego złodzieje zabrali mu pieniądze i zegarek. Gospodarza docucił dopiero sprowadzony przez policję lekarz.

Te dwa wypadki powinny boć ostrzeżeniem dla wszystkich, aby zbyt łatwo nie zawierać znajomości, a już, broń Boże, nie przyjmować poczęstunku od nieznanych ludzi,

+ **Postanowienie obowiązujące.** Naczelnik gubernji Kieleckiej, z mocy § 421 ust., wydał rozporządzenie obowiązujące w Miechowie, Olkuszu, Pińczowie, Jędrzejowie, Włoszczowie i Stopnicy, oraz w okolicach tych miast i osad, wzbraniające w promieniu 5-wiorstowym od rzeczonych punktów, skupu i odprzedaży wiktuałów i produktów spożywczych w dni jarmarków i targów, do godziny 12 w południe.

Winni nie stosowania się do powyższego przepisu obowiązującego—będą podlegali karom według art. 29 kod. karnego.

Byłoby bardzo pożądanym, aby i u nas mogło być wydane podobne postanowienie.

+ **O opłatę stemplową.** W swoim czasie była wiadomość w pismach, że gubernator piotrkowski wyjaśnił władzom powiatowym swej gubernji, iż odezwy o zebraniach kółek rolniczych nie podlegają opłacie stempla. Wiadomość tę należy uzupełnić tym, że podający tę odezwę do władz, powinni na niej dopisać: Niniejsza odezwa na mocy punktu 4 art. 68 ustawy stemplowej, wolna jest od stempla“.

+ **Powszechne nauczanie.** Coraz daje się czytać, że gminy różnych powiatów zaprowadzają u siebie powszechne nauczanie. Jedna z gmin w płockim dała zapoczątkowanie, a już w jej ślady poszły gmina w Częstochowskim, w Warszawskim. A cóż na to gminy księstwa? Czy w dalszym ciągu będziemy tak błogo drzemać w ciemnocie? Czy dzieci nasze i nadal będą po całych dniach wystawały po kątach, opierając się o ściany szkół, w braku miejsca? Czy nadal będziemy dawać emigracji największy procent analfabetów i wskutek tego będziemy wyzyskiwani niemiłosiernie przez różnych ajentów i używani do najcięższych robót? Czyż my, tak okrzyczani księżacy, będziemy w dalszym ciągu dawać duży procent analfabetów, a synowie nasi będą w kościele na palcach pacierze liczyć?

Na co użyje swoje 20 tysięcy rubli pieniędzy gminnych zamożna gmina Jeziorkowska, skoro się waha użyć ich na szkoły? Czyż sądzi, że 7 szkół, zamiast 22, jest wystarczającym? Stanowczo powinniśmy się otrząsnąć z dotychczasowej apatji i wziąć się do czynu! Nie dajmy

się uprzedzać innym okolicom w postępie. Niechaj księżak będzie słynny nie tylko z pasiastych czerwonych spodni czy białej sukmany, niech on będzie słynny i rozumem, oświatą, oczytaniem. Inaczej będziemy przysłowiowemi pawiami, na które przyjemnie popatrzeć, lecz z których korzyść osiąga się prawie żadną! *B.*

✝

Wszystkim życzliwym, którzy raczyli łaskawie przyjąć udział w smutnym obrzędzie złożenia do grobu najukochańszych zwłok męża mego

ś. p. **Władysława**

**PŁACHECKIEGO**

a w szczególności Czcigodnemu księdzu Cichockiemu za bezinteresowne eksportowanie, Szanownemu Naczelnikowi i dowódcom oddziałów oraz wszystkim strażakom, składam serdeczne „Bóg zapłać“.

590-1-1 *Żona.*

## Z PRASY.

+ **Głos Łomżyński.** Wyszedł numer 1 „Głosu Łomżyńskiego“, pisma ziemi Łomżyńskiej, poświęconego zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym i ekonomicznym.

Redakcja w prospekcie słusznie zaznacza, że „życie kraju naszego uderza z roku na rok coraz silniejszym tętnem. Udział w nim biorą już wszystkie warstwy narodu naszego, przejawy jego sięgają najdalszych zakątków kraju. *Nastała demokratyzacja i decentralizacja tego życia*“.

Dawniej, gdy ogarniało ono nieliczne warstwy społeczeństwa, gdy zataczało nie tak szerokie kręgi—regulatorem jego mogło być jedno ognisko. Takim ogniskiem była Warszawa. Prasa warszawska wystarczała potrzebom prowincji, bo życie tej prowincji było mało skomplikowane, bo ta niewielka ilość zjawisk jego mogła być omówiona, przedyskutowana i względnie uregulowana na szpaltach prasy warszawskiej.

Dziś mamy do czynienia z mnogością i różnorodnością tych zjawisk. Prasa warszawska, gdyby nawet chciała, nie mogłaby dziś wniknąć w szczegóły tych zjawisk, bo to przechodzi jej siły i, co najważniejsza, jej zadania. Ona może i powinna z tych zjawisk wyprowadzać wnioski ogólne i wytwarzać, że tak powiemy, syntezę życia publicznego; badanie zaś szczegółów, wnikanie w poszczególne objawy, korygowanie jednych, tworzenie drugich—to są zadania prasy prowincjonalnej, niezmiernie ważne, niezmiernie konieczne.

Rozpęd naszego życia publicznego z pewnemi wahaniami stale się wzmaga—i stać się może, że siły odśrodkowe zaczną przeważać nad siłami dośrodkowemi. I oto w skutku—przejawy życia publicznego mogą się wypaczyć, mogą się odbić od ogniska głównego i, straciwszy z niem więź ideową, wejść na bezdroża, nie niosąc pożytku sprawie narodowej, będąc często ze szkodą dla interesu polskiego. Stąd ważne, kapitalne zadanie dla prasy prowincjonalnej—ująć ster tego życia i nakierować nim tak, by służyło ono ku powiększeniu energji narodowej, by nie rwało się i nie rozkładało na atomy, niezwiązane ze sobą rozumniczą, kierowniczą myślą—poczuciem interesu narodowego.

I jeszcze jedno ważne zadanie prasy prowincjonalnej—tak ważne, że oto w odczuciu jego w ostatnich latach w większych miastach kraju naszego powstają jakby pod naciskiem siły żywiołowej organy prasy peryodycznej. Tą siłą, powołującą do bytu prasę prowincjonalną jest fakt, że prowincja ma swoje odrębne miejscowe interesy, które wymagają publicznej dyskusji, wymagają regulacyjnego ośrodka, blizko stojącego tych interesów. Wmyśleć się w te interesy, natchnąć je samodzielną myślą i samodzielnym działaniem, a zarazem włączyć w ogólny mechanizm korzyści narodowych, sharmonizować z całością interesów kraju, może li tylko prasa prowincjonalna.“

Godząc się w zupełności z założeniem Szanownego nowego kolegi, ślemy mu życzenia szerokięgo rozwoju.

Wychodzący obecnie w Łomży miesięcznik „Wspólna praca“ będzie zlany z powyższym wydawnictwem.

W numerze okazowym zapoczątkowane są echa żywotności okolicy przez liczne korespondencje. Sprawy miejscowe traktowane są poważnie—czyniąc pismo istotnym odbiciem życia i spraw okolicy dla której powstało. Jako redaktor i wydawca podpisuje Brunon Nowicki.

+ **Dwutygodnik Ruch,** poświęcony sprawom higjeny i wychowania fizycznego, niezwykle interesującą treść przynosi w zeszytach ostatnich. Jak przystało na pismo, zajmujące się kulturą ciała, dużo miejsca przeznaczono odbytemu niedawno w Paryżu Kongresowi kształcenia cielesnego, na którym było dwudziestu kilku polaków, a z którego obficie ilustrowane sprawozdanie zajmuje cały niemal zeszyt. W artykule „Ofiara przećwiczenia“ — B. Skarski przytacza działalność słynnego atlety L. Cyra, który świeżo zmarł przedwcześnie po ciężkiej chorobie. I. Ryssel zajmuje się „Ćwiczeniami w wieku podeszłym“. J. H. Santor dowodzi pożytku i konieczności ćwiczeń gimnastycznych i sportów dla młodzieży rzemieślniczej. W art. „Do zwycięstwa“! autor obrazuje stosunki sportowe w Stanach Zjednoczonych, gdzie sprawa wychowania cielesnego umiejętnie związaną jest z rozwojem charakteru i przyczynia się do wyrabiania karności społecznej. Treści zeszytów powyższych dopełniają działy zwykłe, jak przegląd czasopism i książek, oraz kronika krajowa i zagraniczna kształcenia cielesnego w szkole i stowarzyszeniach.

+ **Przegląd Pożarniczego** wyszedł № 5 i zawiera: Ciernie zawodu strażackiego przez Bolesława Chomicza. — Niebezpieczeństwo pożaru na okrętach przez J. Wierzejskiego. — Na dobie (ciąg dalszy) przez inż. J. Tuliszkowskiego. Sygnalizacja gestowa (ciąg dalszy) przez Daniela Tuczyńskiego.—Drugie zadanie z taktyki pożarniczej. — Z objazdów i lustracji przez T. — Korespondencja.—Komisja do opracowania projektu przepisów obowiązujących, tyczących się bezpieczeństwa ogniowego wysokopiętrowych domów w Warszawie.—Listy do Redakcji.—Kronika bieżąca. — Varia. — Walka z pożarami i pierwsze instytucje zabezpieczeniowe w dawnej Polsce (dokończenie) przez J. S. Stoińskiego. — Palność Rosji przez J. Jesajtisa.—Ubezpieczenie od ognia w Stanach Zjednoczonych Ameryki (dokończenie) przez Jana Hosera. — Książki nadesłane do Redakcji.—Odpowiedzi Redakcji.

## Skrzynka do listów.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Racz umieścić w swym piśmie w imię bezstronności tych kilkanaście poniższych słów:

Przeczytawszy w ostatnim numerze (18) „Łowiczanina“ wzmiankę p. t. „Jeszcze kilka słów o stosunkach w Żychlinie“, podpisaną pseudonimem „Podczaszy“ omal nie stałem się słupem soli jak biblijna żona Lota.

Pan „Podczaszy“ pisze w ten sposób: Oprócz feljetonu p. t. „Wybory strażackie“ niepodobał się miejscowej inteligencji (dwum tylko panom). Przeczytałem raz, przeczytałem powtórnie, nie, nie mylę się, wyraźnie „stoi“: dwum tylko panom. A więc w Żychlinie są tylko dwie osoby naprawdę inteligientne. A pan „Podczaszy“ kim jest? A reszta osób, z któremi p. „Podczaszy obcuje? Ta reszta według p. „Podczaszego“ to plejada niezrównoważona, którym to mianem chciał właściwie nazwać owych dwuch panów.

I o co p. „Podczaszy“ ich oskarża? O ile mogłem wymiarkować o to, że ci panowie mieli jakoby rościć pretensję, ponieważ nie wymieniono ich nazwisk w sprawozdaniu, które pisał p. „Podczaszy“.

Dalej p. „Podczaszy“ pisze: „Teraz może oto kochani czytelnicy ujrzycie artykuły, może poezje a może i powieści... tych panów na łamach naszego „Łowiczanina“. Do tego tylko dążyłem i to się może ziści... Ale czy na długo..? Może na czas gniewu tych panów za „cięte“, jak „oni“ mówią, feljetony Podczaszego. W każdym razie wolałbym, żeby to było na długo!“

O co właściwie p. „Podczaszemu“ chodzi? Czyżby chciał wyładować cały swój dowcip na łamach „Łowiczanina?“ Jeżeli chodzi o dowcip, to go p. „Podczaszy“ ma, o ma, tylko... jeszcze nieunormowany i co gorsza zdaje się, że już nigdy ten dowcip dowcipniejszym nie będzie.

Według p. „Podczaszego“, tych dwuch panów miało podobno nazwać jego feljetony „ciętemi“. Jeżeli one były tak cięte jak ich autor sądzi, to z całym pewnikiem mogę powiedzieć, że — nie tęgie.

Nakoniec pozwolę sobie udzielić p. „Podczaszemu“ jedną radę: Szanujący się korespondent podaje do wiadomości ogółu tylko gołe fakty nie biorąc pod uwagę swych uraz osobistych, bo te czytelników nic a nic nie obchodzą, przeciwnie — nurzą, a z całego artykuliku p. „Podczaszego“ przebija osobista uraza do obydwuch panów. Następnie jeżeli korespondent chce rozpuścić wodze swej fantazji, może to zrobić, ale oględnie, bez ujmy dla innych osób, mniej lub więcej nawet winnych, gdyż takie piętnowanie nie prowadzi do żadnego pozytywnego celu, a pan „Podczaszy“ lubi widocznie takie wycieczki, tylko mu czasem dowcip niedopisuje, przeto radzę mu cokolwiek się zreflektować, by mu ktoś, mówiąc językiem dziennikarskim, sadła nie zalał za skórę.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.

*Fr. Dobrzelecki.*

*Szanowny Panie Redaktorze!*

W niedzielę zeszłą 4 b. m. musiałem wyjechać z Łowicza koleją i dlatego udałem się na dworzec drogi żelaznej. Przybywszy tam zastałem dużo osób z kokardkami kolorowemi przy boku, domyślałem

się, że to musi być urządzana wycieczka w okolicę, co potwierdził znajomy mój którego spotkałem na stacji. Wdałem się w gawędę z moim znajomym na temat wycieczek urządzanych do różnych miejscowości, o ich organizatorach, jak również o działaczach społecznych w miastach i okolicy, a znajomy mój znający dobrze miejscowe i okoliczne stosunki mówi mi: „dobrze by to było, żeby osoby które tak dużo i głośno krzyczą i udają popularnych po za domem, byli rzeczywiście takiemi i u siebie w domu, jakiemi przedstawiają się na rozmaitych zebraniach", jakie to oni palą mówki o wspólnej miłości i solidarności, jak to oni ściskają serdecznie ręce i nazywają panami okolicznych gospodarzy księżaków, że patrzeć na to ich postępowanie, serce się raduje, że to tak jakoś cieplejszy wietrzyk zaczyna powiewać, który ogrzewa wspólnie nasz lud i łączy go z inteligencją; tak przedstawiają się nasi działacze po za domem, a teraz przypatrzmy się jak to postępują u siebie w domu i ciągnie dalej mój znajomy, że jednemu z oficjalistów okolicznych, potrzebny był powóz i poprosił swego zwierzchnika (który jest także działaczem społecznym i prawie wszędzie i we wszystkich instytucjach bierze udział) aby był łaskaw dać mu powozu, jakież jednak było jego zdziwienie gdy otrzymał odpowiedź, że powóz nie jest dla niego, a tylko dla starszych stopniem oficjalistów i nie dał powozu swemu oficjaliście. Żeby tak był poprosił ktoś obcy, to napewno byłby dostał, bo trzeba być popularnym i uczynnym dla ludzi, ale jak się okazuje to tylko dla obcych żeby chwalili i dużo mówili co to za zacny człowiek ten pan X. ale jak swój pracownik prosi, to nie dostanie, najmij sobie, dużo sobie z ciebie robię, nie będziesz ty, to będzie inny, tak zapewne tłumaczy sobie ten pan, tak przedstawjają się nasi działacze w domu. Pocóż więc samych siebie okłamywać i udawać popularnych po za domem, bądźmy wpierw takiemi u siebie w domu, ze swemi podwładnemi czyli pracownikami, a potym dopiero przenośmy te zasady, i po za obręb naszych osobistych interesów.

Upraszam uprzejmie Szanownego Pana Redaktora aby był łaskaw te słów kilka pomieścić na szpaltach swego poczytnego pisma.

*Mieszkaniec z pod Łowicza.*

## „W obronie bocianów". Głosy czytelników.

*Szanowna Redakcjo!*

Przypadkiem, a z przyjemnością i uznaniem dla autora, przeczytałem w numerze 17 „Łowiczanina", piękny artykulik Fr. Wojdy protestujący przeciwko zabijaniu przez panów myśliwych, naszych odwiecznych przyjaciół—bocianów, bez których tak jakoś dziko i pusto wyglądałaby wieś nasza. Istotnie, na najostrzejsze potępienie zasługuje to jakieś bezmyślne i dzikie rozporządzenie panów myśliwych—zabijania bocianów pod pozorem, że jakoby niszczą zwierzynę. Ależ panowie myśliwi! jeżeli chcecie naprawdę mieć więcej zwierzyny to przedewszystkim ochraniajcie ją sami. Nie niszczcie jej tak masowo, w jakimś bezmyślnym, barbarzyńskim szale mordowania na swoich polowaniach, na których więcej zabijacie zajęcy i ptactwa, niż je, nawet przy pomocy znajomych spożyć możecie i zepsuty nadmiar potym bez pożytku wyrzucacie. Chcecie mieć więcej zwierzyny, to wstrzymajcie się przez parę lat i zaniechajcie tej swojej zabawki dla zabicia czasu—polowania, a zwierzyna rozmnoży się wtedy obficie. Dajcie biednym bocianom spokój, bo doprawdy nie macie najmniejszej racji zwalać na bociany tego, co sami czynicie, tępiąc bez potrzeby wszelką zwierzynę. A ludność wiejska powinna sama tego pilnować i przestrzegać ażeby na jej gruntach nikt krzywdy bocianom nie czynił.

Warszawa. *Wacław Huńko.*

# KORESPONDENCJE.

**Łyszkowice.**

Chciałbym zwrócić uwagę szanownych czytelników „Łowiczanina" na Łyszkowice, położone o dwie mile od Łowicza. Zdaje się, że to nawet blisko, że tam również powinni być ludzie dobrze myślący, tak jak w Łowiczu, ale gdzie tam, daleko im do tego. Nie można Łyszkowicom zaprzeczyć, że się garną jak mogą do oświaty. Założyli sklep współdzielczy w dobrym punkcie i miło teraz człowiekowi, że może sobie w chrześcijańskim sklepie sprawunki załatwić, nie potrzebuje się obawiać, żeby go oszukano, za co cześć się należy jego założycielom. Tylko to jest nie dobrze, że wiele razy jestem w Łyszkowicach, nigdy nie minę tego sklepu, ale też nigdy nie widziałem polskiego wypieku i pomyślałem sobie, sklep chrześcijański a wypiek żydowski i to właśnie zarzucam obywatelom łyszkowickim, że się jeszcze nie mogą zdobyć na własną piekarnię spółkową. Ponieważ mogliby, bo jest samych robotników fabrycznych do 200 a może i więcej, a jest to naród który rozumie pracę społeczną, który chętnie poprze każdą sprawę, byle miał ludzi którzy by mu wspomnieli, że trzeba piekarnię założyć i nie chodzić do obcych po chleb; to chętnie na to pieniądze złożą, czego bym im z serca życzył. Skłoniła mnie, podać do Łowiczanina tę parę słów, ta okoliczność, że kiedy byłem w Łyszkowicach 5-go marca i zaszedłem kupić sobie chleba do polskiej piekarni, wchodzę, a tu żyd gospodarz i pomyślałem sobie, ostatnia piekarnia poszła w żydowskie ręce i czy nie wstyd wam panowie łyszkowiacy i czy nie wstyd wam gospodarze okoliczni, że żydowski wypiek zajadacie i że ja musiałem głodny jechać do swojego domu i ostrzegam was czytelnicy, że kto niemoże jadać chleba żydowskiego, to jadąc do Łyszkowic niech się zaopatrzy w żywność. *P. S. wieś Skaratki.*

# Kursy handlowe w Szymanowie.

Od dłuższego już czasu sprawa uregulowania handlu wiejskiego wysunęła się na pierwszy plan, jako jedna z najważniejszych. W sprawie tej tyle w ostatnich czasach pisano i mówiono, że zbytecznym jest rozwodzić się nad jej znaczeniem i przekonywać o konieczności energicznego zajęcia się nią. Dla drobnych rolników sprawa ta ma podwójne znaczenie. Stworzenie swojskiego handlu nietylko chronić będzie wieś polską od dotychczasowego wyzysku, ale daje obszerne i wdzięczne pole do pracy młodzieży wiejskiej, pozbawionej możności pracy na własnym zagonie, a młodzieży takiej przybywa corocznie spory zastęp.

*Jednym z warunków powodzenia handlu jest wytworzenie zastępu pracowników należycie przygotowanych,* do prowadzenia różnorodnych spółek handlowych wiejskich, lub prywatnych przedsięwzięć.

Od roku już Zarząd Wydziału kółek C. T. R. zastanawiał się nad tą sprawą, ale potrzeba było czasu, by pokonać różnorodne trudności, jakie się nastręczały. *Obecnie urzeczywistnienie tego zamiaru stało się możliwem,* dzięki pomocy p.p. Charzyńskiego ze Strzembowa i Brudzińskiego z Szymanowa.

Pierwszy z nich złożył znaczną ofiarę pieniężną na urządzenie kursów, drugi oddał na ten cel nader dogodne pomieszczenie w osobnym domu, w którym odbywały się zimą kursy im. Promyka.

Komitet C. T. R. podjął starania o pozwolenie na kursy handlowe dla młodzieży wiejskiej, pragnącej poświęcić się handlowi wiejskiemu.

*O ile pozwolenie uzyskanem zostanie kursy otwarte będą 1 czerwca* i trwać będą 5 miesięcy, t. j. do 30 października r. b.

Kursy odbędą się w majątku Szymanów, 4 wiorsty od stacji kolei Kaliskiej Teresin.

Wykładane będą rachunki, rachunkowość kupiecka, towaroznawstwo, kaligrafja, korespondencja kupiecka, prawo, zasady współdzielczości, i najogólniejsze wiadomości z dziedziny rolnictwa. Prócz wykładów prowadzone będą zajęcia praktyczne.

*Opłata za kurs 5 miesięczny wynosić będzie r. 50.* Na kursy przyjmowana będzie młodzież, mająca najmniej 17 skończonych lat. Wymaganą jest umiejętność czytania i pisania po polsku, oraz 4 działań arytmetycznych.

Słuchacze powinni być zaopatrzeni: w pasztort, bieliznę i pościel. Szczegóły w tym względzie będą podane zgłaszającym się.

*Zgłoszenia adresować należy do Biura Wydziału kółek C. T. Roln., Erywańska 16.*

W zgłoszeniu podać należy: 1) imię i nazwisko, 2) dokładny adres pocztowy i telegraficzny, 3) wiek, 4) gdzie pobierał nauki, 5) czym trudnił się dotychczas, 6) czym trudnią się rodzice; jeśli posiadają własne gospodarstwo, ile mają gruntu, 7) nazwisko osoby, lub stowarzyszenia, (kółko rolnicze, spółka lub inne) na których opinię kandydat powołać się może.

*Zgłoszenia przyjmowane będą do 20 maja b. r. Zarząd* Wydziału kółek zawiadomi zgłaszających się, czy zostali przyjęci na kursy i *oznaczy dzień przybycia na kursy.*

# Przegląd powszechny.

○ **Bojkot ryb.** „Gazeta Radomska" donosi, że w Radomiu żydzi nie kupowali wcale na szabas ryb, dostawionych ze dworów, ani też od handlarzy. Najzamożniejsi podobno ograniczyli się na śledziach, to też ryby niesłychanie spadły w cenie, jak nam mówiono, można było kupić funt karpia po kop 20. Handlarze żydowscy dostawili towar zakupiony od dworów i sprzedawali ryby tylko chrześcijanom, zaś współwyznawcy wcale nie zwracali się do nich, zwłaszcza, że podobno czuwało nad tym w pewnej odległości grono wyrostków z kijami w rękach. W ten sposób chciano zbojkotować hodowców ryb—chrześcijan.

○ **Zdrowie Ojca św.** poprawiło się już tak wyraźnie, że Dostojny Chory wstaje z łóżka i powoli wraca do zwykłych zajęć.

○ **Właściciel wsi Konina**, w pow. Częstochowskim, p. Łącki, plantator lnu, buduje w Koninie pierwszą w kraju łamalnię lnu.

## Wycieczka do Liskowa.

Dnia 1 czerwca odbędzie się wycieczka do Liskowa staraniem Sekcji Wycieczkowej Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Powrót nastąpi d. 2 czerwca. Zapisy przyjmować będzie K. Rybacki i Towarzystwo Krajoznawcze. Bliższe szczegóły podane będą w numerze następnym.

## Tydzień polityczny.

Mówiono: Austrja, z pretensji swoich co do Skutari Czarnogórza, musi ustąpić, musi spuścić z tonu. Austrja to kolos na glinianych nogach, to zlepek; jeden silniejszy podmuch i Austrja runie i nic jej nie podźwignie. Czyli, że w przekonaniu wielu—dni Austrji były policzone. Jednak Austrja pomimo szeregu niepowodzeń dyplomatycznych, jak również, że związek bałkański nieszczególnie był usposobiony do kierunku polityki austrjackiej, odznaczającej się zachłannością terytorjalną na półwyspie bałkańskim, Austrja pozostaje niewzruszoną w postanowieniach swoich. Ujawnia się to w kategorycznym wypowiedzeniu następcy tronu austrjackiego: „Oni są nieposłuszni i my ich wyrzucimy“. I ten junak, do niedawna bohater, król Mikołaj, prawdopodobnie liczący na zewnętrzną pomoc jednego z mocarstw europejskich, a który w swoim czasie wypowiedział „raczej śmierć poniosę niż ustąpię ze Skutari“, pod groźbą, ustąpił, nie stawiając nawet żadnych warunków.

W kwestji powyższej, charakterystycznym było stanowisko Rosji, które skłaniało Czarnogórze do wycofania się dobrowolnie ze Skutari, co dało możność przekonania się królowi Mikołajowi, że nie może liczyć na poparcie z jakiejkolwiek bądź strony, nie wyłączając Serbji, tymbardziej Bułgarji, których sympatje warunkowo, pozostają po stronie Austrji— i wypowiedzieć, że byłoby to głupotą, walczyć z Austrją, gdyż mogła to by być ostatnia karta w dziejach ludu jego. A jednak pomimo wszystko, interesy poszczególnych narodów słowiańskich spoczywają nie po stronie Austrji, ciążą one w inną stronę, i jeżeli ulegają Austrji, to tylko z konieczności. Zdawałoby się, że przez załagodzenie sprawy Czarnogórza, groźne widmo nieporozumień międzynarodowych będzie usunięte na czas dłuższy, jednak na porządku dziennym pozostaje niemniej ważna kwestja jaką jest Albania i jej granice.

Opierając się na wynikach dowodzeń polityków i znawców Wschodu, Albanja będzie jednym z powodów powikłań na Wschodzie.

Austrja i Włochy mają poważne interesy w Albanji. Naród Albański, aczkolwiek nieliczny (około 2 miljonów), posiada poczucie niezależności, cnoty rycerskie i terytorjum górzyste, trudne do zdobycia. Jest to zachodnia część Albańsko-Greckiego czworokąta, między Pindlem i morzem Adrjatyckim i Austrja, której byt jest zagrożony przez organizacje Serbskie, musi powstrzymać politykę rozwoju Serbji i musi za pośrednictwem Albanji szachować politykę Serbską, co nie jest zbyt trudnym ze względu, że Austrja mając protektorat nad katolikami albańskiemi, wyzyskuje w tym kierunku wpływy nad duchowieństwem, — utrzymuje seminarja jezuickie w Skutari, opiekuje się głównym klasztorem Franciszkańskim w tym mieście i dostarcza Albańczykom broni. Przyczym rząd austrjacki stara się wpłynąć na Turcję, aby Essed-pasza wycofał wojska swoje z Albanji, wzamian za co obiecuje popierać Turcję przy zawieraniu pokoju z państwami bałkańskiemi.

Według informacji paryskich, do samodzielnej akcji austrjacko - włoskiej w Albanji niedojdzie, przyłączą się do nich inne mocarstwa?

## Kinematograf „EOS"

W sobotę 10 i niedzielę 11 maja r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Wycieczka do Marjacelli (natura). Wszędzie dym (komiczne).

Część II. Zbójcy (słynna tragedja Szyllera w 3-ch częściach). 1) Wyrodny syn. 2) Zbójca z rozpaczy. 3) Wstrząsający epilog.

Część III. Litluś wśród dzikich (komiczne w kolorach).

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie 9½ wieczorem, a w niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6½, II o godzinie 8, III o godzinie 9½ wieczorem.

W poniedziałek 12 maja zmiana programu.

W poniedziałek 12 maja r. b. odbędzie się przedstawienia w teatrze miejscowym:

Część I. Kraina mostów i tuneli (natura w kolorach). Pas magnetyczny (komiczne.

Część II. Grzechy główne (sztuka w 3-ch częściach w kolorach).

Część III. Kobieta lekarzem (komiczne). Stary przyjaciel (komiczne).

W poniedziałek odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6½, II o godzinie 8, III o godzinie 9½ wieczorem.



### DROBNE OGŁOSZENIA.



Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.